Prekariat: nowa klasa niepewności i jej polityka

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Prekariat, termin wprowadzony przez Guya Standinga, opisuje nową klasę społeczną charakteryzującą się chroniczną niepewnością zatrudnienia i brakiem zabezpieczeń socjalnych. Powstał on w wyniku globalnych transformacji gospodarczych i polityk neoliberalnych, które doprowadziły do elastyczności rynku pracy i utowarowienia pracy. Prekariusze doświadczają alienacji, anomii i lęku, pozbawieni są siedmiu filarów bezpieczeństwa, co wpływa na ich mobilność społeczną i postawy polityczne. Artykuł analizuje genezę, cechy, mechanizmy prekaryzacji oraz wewnętrzne frakcje tej grupy, wskazując na jej potencjalny wpływ na przyszłość społeczeństw i polityki.

The precariat, a term coined by Guy Standing, describes a new social class characterized by chronic job insecurity and a lack of social security. It emerged as a result of global economic transformations and neoliberal policies that led to labor market flexibility and the commodification of work. Precarious workers experience alienation, anomie, and anxiety, and are deprived of the seven pillars of security, which impacts their social mobility and political attitudes. This article examines the origins, characteristics, mechanisms of precarization, and the internal factions of this group, pointing to its potential impact on the future of societies and politics.

Prekariat, jak nazwał go Guy Standing, jest jedną z najbardziej niepokojących formacji społecznych współczesności. Stanowi zarazem owoc głębokich transformacji gospodarczych ostatnich dekad, jak i symptom szerszego kryzysu, w którym nowoczesność coraz częściej odsłania swoje paradoksy. Już sama nazwa – przewrotna zbitka angielskiego słowa **precarious** (niepewny) z klasycznym pojęciem proletariatu – unaocznia, że mamy do czynienia z nową jakością klasową, zakorzenioną w doświadczeniu permanentnego braku bezpieczeństwa. Prekariat nie jest jeszcze klasą w pełnym, socjologicznym sensie. To raczej klasa „w stawaniu

się”, wciąż pozbawiona silnej samoświadomości i spójnej reprezentacji politycznej. Ale to właśnie ta niekompletność i rozproszenie czynią go tak niebezpiecznym: może stać się podatnym gruntem zarówno dla projektów emancypacyjnych, jak i dla syreniego śpiewu autorytaryzmu. Aby zrozumieć, czym jest prekariat, Guy Standing proponuje ćwiczenie z archeologii społecznej: odkopanie siedmiu filarów bezpieczeństwa, na których przez większość XX wieku wspierała się praca w krajach uprzemysłowionych. Były to kolejno: bezpieczeństwo na rynku pracy, czyli racjonalna pewność znalezienia zatrudnienia; bezpieczeństwo samego zatrudnienia, chroniące przed arbitralnym zwolnieniem; stabilność miejsca pracy, oparta na trwałości instytucji; przewidywalność samej pracy, z jej jasnymi obowiązkami i rutyną; wreszcie bezpieczeństwo reprodukcji umiejętności, gwarantujące rozwój, regularność dochodu oraz siłę reprezentacji w postaci związków zawodowych. Prekariusze, w odróżnieniu od proletariatu epoki industrialnej, zamieszkują...

SŁOWA KLUCZOWE

Prekariat | Guy Standing | Niepewność | Neoliberalizm | Elastyczność rynku pracy | Workfare | Szara strefa | Mobilność społeczna | Alienacja | Anomia | Denizen | Klasa niepewności | Transformacje gospodarcze | Bezpieczeństwo zatrudnienia | Utowarowienie pracy

Prekariat: nowa klasa według Guy Standinga

Prekariat: utrata siedmiu rodzajów bezpieczeństwa

Aby zrozumieć, czym jest prekariat, Guy Standing proponuje ćwiczenie z archeologii społecznej: odkopanie siedmiu filarów bezpieczeństwa, na których przez większość XX wieku wspierała się praca w krajach uprzemysłowionych. Były to kolejno: bezpieczeństwo na rynku pracy, czyli racjonalna pewność znalezienia zatrudnienia; bezpieczeństwo samego zatrudnienia, chroniące przed arbitralnym zwolnieniem; stabilność miejsca pracy, oparta na trwałości instytucji; przewidywalność samej pracy, z jej jasnymi obowiązkami i rutyną; wreszcie bezpieczeństwo reprodukcji umiejętności, gwarantujące rozwój, regularność dochodu oraz siłę reprezentacji w postaci związków zawodowych.

Prekariusze, w odróżnieniu od proletariatu epoki industrialnej, zamieszkują ruiny tej konstrukcji. Są systemowo pozbawieni wszystkich siedmiu zabezpieczeń, a ich codzienność definiuje permanentny stan

zawieszenia. Krótkoterminowe kontrakty, niskopłatne i dorywcze zajęcia, brak prawa do urlopu czy widoków na emeryturę – wszystko to uniemożliwia planowanie przyszłości, redukując horyzont życiowy do następnej wypłaty, o ile ta w ogóle nadejdzie. Tę fundamentalną kruchość trafnie uchwycił Zygmunt Bauman, stwierdzając, że „niepewność stała się podstawowym doświadczeniem życiowym człowieka późnej nowoczesności". Prekariat nie jest więc jakimś marginesem czy anomalią. Jest klasą, która tę niepewność ucieleśnia w najczystszej, niemal modelowej postaci.

Prekariat: historyczne i ekonomiczne korzenie

Aby zrozumieć fenomen prekariatu, trzeba porzucić myśl o przypadku czy historycznej anomalii. Jego wzrost jest bowiem rezultatem świadomej i długotrwałej transformacji globalnej gospodarki, której architekturę zaprojektowano na nowo. Guy Standing datuje początek tego procesu na połowę lat siedemdziesiątych XX wieku, wskazując kryzys finansowy z lat 2007–2008 jako jego gorzką kulminację. To właśnie wtedy ostatecznie pogrzebano powojenny „kompromis keynesowski", a na jego gruzach wzniesiono gmach epoki neoliberalnej. Jej kamieniem węgielnym stało się wyrwanie gospodarki z ram społecznych i rzucenie jej na pastwę logiki finansowej oraz bezwzględnej konkurencji. Już w połowie XX wieku Karl Polanyi proroczo ostrzegał przed takim „wykorzenieniem" ekonomii, pisząc, że „pozwolenie, by mechanizm rynkowy był jedynym kierującym losem człowieka i jego środowiska naturalnego, oznaczałoby zniszczenie społeczeństwa". Prekariat jest właśnie ceną za ten eksperyment.

Jednym z najpotężniejszych narzędzi tej transformacji okazała się idea elastyczności rynku pracy. W neoliberalnej nowomowie elastyczność jawiła się jako obietnica dynamizmu: zdolność adaptacji, łatwość zatrudniania i zwalniania, redukcja kosztów. W praktyce jednak oznaczała brutalne „ponowne utowarowienie pracy", czyli sprowadzenie ludzkiego wysiłku i talentu do rangi zwykłego towaru, którego wartość dyktuje bezosobowe prawo popytu i podaży. W modelu państwa dobrobytu praca była czymś więcej niż tylko źródłem dochodu – stanowiła oś tożsamości i gwarancję bezpieczeństwa. W epoce elastyczności zdegradowano ją do zmiennej w arkuszu kalkulacyjnym, którą można dowolnie optymalizować. To właśnie ta chłodna logika, jak podkreśla Standing, uczyniła pracę niepewną, fragmentaryczną i tymczasową. Uczyniła ją prekarną.

Równolegle postępowało utowarowienie samych przedsiębiorstw. Firmy, niegdyś postrzegane jako wspólnoty pracowników i właścicieli, stały się żetonami w globalnym kasynie finansowym, przedmiotem fuzji, przejęć i spekulacji. To był koniec długotrwałych relacji opartych na wzajemnej lojalności. W ich miejsce wkroczyła dyktatura krótkoterminowych wyników i nieustanna presja na maksymalizację wartości dla akcjonariuszy. Pracownik stał się wymiennym elementem w maszynie, trybikiem bez znaczenia. Jak przenikliwie zauważył Richard Sennett w „Korozji charakteru", elastyczność, która miała wyzwalać, okazała

się kwasem rozpuszczającym poczucie sensu i niszczącym ludzką integralność. Seneka pisał, że nigdzie nie jest ten, kto jest wszędzie; człowiek bez korzeni, miotany z miejsca na miejsce, traci samego siebie.

Na gruncie politycznym kluczowe okazały się programy typu workfare, czyli praca za zasiłek. Oficjalnie miały „aktywizować" bezrobotnych, w rzeczywistości zaś stanowiły narzędzie dyscyplinujące, zmuszające do akceptacji niskopłatnych, niestabilnych i często upokarzających zajęć. Bezrobocie przestało być problemem strukturalnym, a stało się grzechem jednostki. Zaczęto je moralizować, obarczając winą ludzi za ich rzekomy brak „zatrudnialności". W ten sposób stworzono klimat społeczny, w którym pozbawionych pracy demonizowano jako pasożytów, a państwo z roli opiekuna przeszło do roli strażnika. Michel Foucault opisał „państwo dyscyplinarne", regulujące zachowania poprzez system nadzoru i kar – workfare jest jego doskonałym, współczesnym wcieleniem.

Prekaryzacja nie oszczędziła nawet sektora publicznego, niegdyś bastionu stabilności i przewidywalnych ścieżek kariery. Neoliberalne reformy przekształciły go w poligon doświadczalny dla prywatyzacji, outsourcingu i cięcia kosztów. Szkoły, szpitale, urzędy – wszędzie tam wprowadzano „elastyczne formy zatrudnienia", co w praktyce oznaczało erozję jakości usług i destabilizację warunków pracy. Podważyło to sam fundament solidarności społecznej, osłabiając wiarę w sektor publiczny jako wspólne dobro i przestrzeń równych szans.

Co gorsza, rządy, zamiast przeciwdziałać tym procesom, aktywnie włączyły się w produkcję niepewności. Stosowały systemy subwencji dla firm zatrudniających bezrobotnych, tak zwane „golden hellos", które w istocie były dotacjami dla przedsiębiorstw, by te mogły oferować jeszcze niższe płace i jeszcze krótsze kontrakty. W tym przewrotnym układzie państwo, które miało być gwarantem bezpieczeństwa, stało się architektem niestabilności, oficjalnym sponsorem prekaryzacji.

Szczególnie dramatycznym obszarem stała się szara strefa, ziemia niczyja współczesnej gospodarki. Rosnąca rzesza ludzi pracuje dziś w warunkach całkowitej nieformalności: bez umów, bez ubezpieczenia, bez jakichkolwiek praw. W krajach rozwiniętych to efekt świadomej deregulacji i presji na konkurencyjność; w krajach rozwijających się – konsekwencja globalnych nierówności. W obu przypadkach prekariat ląduje w strefie podwójnej marginalizacji: nie chroni go ani rynek, bo go wyzyskuje, ani państwo, bo go ignoruje.

Wszystkie te mechanizmy prowadzą do jednego, druzgocącego rezultatu: zablokowania mobilności społecznej. W tradycyjnym modelu rozwoju drabina awansu opierała się na szczeblach pracy, edukacji i oszczędności. Dziś ta drabina leży złamana. Młode pokolenia, mimo ogromnych inwestycji w wykształcenie, grzęzną na niskopłatnych, śmieciowych stanowiskach bez perspektyw. Jak zauważył Anthony Giddens, „nowoczesność obiecuje wolność wyboru, lecz w praktyce oferuje coraz częściej wolność wyboru spośród zestawu ograniczeń". Prekariat jest żywym świadectwem tego gorzkiego paradoksu.

Prekariat: zróżnicowana struktura społeczna

Wewnętrzna architektura prekariatu przypomina bardziej geologiczny przekrój niż spójną budowlę, co odróżnia go od dawnych formacji klasowych o klarownej tożsamości. Proletariat epoki pary i stali definiował się przez swoje miejsce w fabryce – był robotnikiem, rzemieślnikiem, członkiem związku. Prekariat natomiast jest klasą, która przecina na wskroś stare podziały, obejmując grupy tak różne, że często nie dostrzegają one w sobie nawzajem sojuszników. Łączy je jednak coś znacznie głębszego niż wspólny warsztat pracy: wspólne doświadczenie chronicznej niepewności. Guy Standing twierdzi, że właśnie ta wewnętrzna różnorodność czyni prekariat tak trudnym do politycznej organizacji, a jednocześnie tak potencjalnie wybuchowym. Rozproszone frustracje, niczym podziemne cieki, mogą w końcu połączyć się w rwący potok nieprzewidywalnych ruchów społecznych.

Wśród głównych frakcji tego archipelagu niepewności na pierwszy plan wysuwają się kobiety. Neoliberalna rewolucja wciągnęła je masowo na rynek pracy, lecz najczęściej do sektorów niskopłatnych, elastycznych i pozbawionych jakichkolwiek gwarancji. Co więcej, kobiety dźwigają potrójny ciężar: oprócz pracy zarobkowej wykonują nieodpłatną pracę domową i opiekuńczą, której wartości nie dostrzega ani rynek, ani państwo. Feministyczna ekonomia podkreśla, że ich prekaryzacja jest totalna, bo dotyka sfery publicznej i prywatnej. Silvia Federici pisała, że kapitalizm od zawsze żerował na pracy niewidzialnej, a praca kobiet w domu była jego cichym fundamentem. Dziś ten fundament pęka pod naporem elastycznego zatrudnienia, prowadząc do chronicznego wyczerpania i poczucia bezsilności.

Drugą wielką grupą są ludzie młodzi, dla których wejście w dorosłość przestało być rytuałem przejścia ku stabilności, a stało się grą w rosyjską ruletkę z niepewnością. Absolwenci z dyplomami i kredytami studenckimi zderzają się z rynkiem, który oferuje im co najwyżej staż za półdarmo. Tak powstaje „pułapka prekarności”, w której młodzi grzęzną na lata w tymczasowych, niskopłatnych zajęciach bez perspektyw awansu. Niektórzy reagują ucieczką w „życie alternatywne” – świadomą rezygnacją z kariery, która nierzadko jest tylko estetyczną nazwą dla konieczności. Inni pogrążają się we frustracji, stając się podatnym elektoratem dla radykalnych ruchów politycznych. To właśnie w pokoleniu młodych prekaryzacja ujawnia swoje dwoiste oblicze: twórczego poszukiwania i destrukcyjnej radykalizacji.

Prekariat to jednak nie tylko domena młodości. W obliczu demontażu systemów emerytalnych coraz więcej seniorów wraca na rynek pracy, by konkurować z wnukami o te same, niskopłatne zajęcia. Dla części z nich jest to sposób na podtrzymanie aktywności, lecz dla wielu staje się dramatyczną koniecznością, gdy emerytura nie wystarcza na leki. Ta frakcja ma ogromne znaczenie polityczne. To pokolenie, obciążone pamięcią o obietnicach, które system złamał, staje się podatnym gruntem dla populistów obiecujących powrót do porządku – nawet za cenę wolności.

Kolejnym komponentem są migranci, owa „lekkozbrojna piechota globalizacji”. To oni najczęściej wykonują prace, których nikt inny nie chce, w nieformalnych sektorach, gdzie wyzysk jest normą. Ich niepewność jest podwójna: dotyczy nie tylko pracy, ale i statusu prawnego. Stają się tym, co Arystoteles mógłby nazwać **metojkami** współczesności: mieszkańcami bez pełni praw, typowymi „denizenami”, którzy żyjąc i pracując w danym kraju, pozbawieni są ochrony socjalnej i politycznej. Ta podatność na marginalizację czyni z nich idealnych kozłów ofiarnych, co elity polityczne cynicznie wykorzystują do pogłębiania społecznych podziałów.

Stawkę zamykają mniejszości etniczne, osoby z niepełnosprawnościami oraz byli więźniowie – grupy strukturalnie wypchnięte na margines. Dla nich rynek pracy, jeśli w ogóle się otwiera, czyni to na warunkach dyskryminujących, a ograniczone prawa czynią ich bezbronnymi wobec wyzysku. Tutaj prekarność przestaje być wyłącznie kwestią ekonomiczną, a staje się problemem fundamentalnej sprawiedliwości i prawa do godnego życia.

Ta mozaika frakcji pokazuje, że prekariat nie jest klasą w tradycyjnym sensie, lecz raczej archipelagiem wspólnych lęków. Młody freelancer nie zawsze czuje wspólnotę losu z seniorką na umowie-zleceniu czy migrantem pracującym na czarno. A jednak to właśnie suma tych rozproszonych frustracji tworzy siłę zdolną wstrząsnąć posadami społeczeństwa. Może ona zostać skanalizowana w dwóch kierunkach: albo ku emancypacyjnym ruchom domagającym się nowego ładu społecznego, albo ku populistycznym projektom obiecującym powrót do mitycznej stabilności przez autorytaryzm i zamknięcie granic. Prekariat, jako klasa wciąż w trakcie formowania, nie ma jeszcze własnej Ewangelii. To właśnie czyni go polem bitwy o dusze i lojalność w XXI wieku.

Prekariat: psychologia niepewności

Socjologia dostarcza precyzyjnych narzędzi do opisania tego doświadczenia, sięgając po kategorie alienacji i anomii. Alienacja, pojęcie ukute jeszcze przez Karola Marksa, to nic innego jak poczucie oderwania od owoców własnej pracy i utrata kontroli nad warunkami życia. Anomia z kolei, rozwinięta przez Émile’a Durkheima, opisuje stan, w którym rozpadają się społeczne drogowskazy, pozostawiając jednostkę bez poczucia kierunku. Guy Standing dopisuje do tej klasyki dwa współczesne akordy: lęk (anxiety) i gniew (anger), tworząc swój słynny kwartet „czterech A”. Razem budują one architekturę emocjonalną prekariatu, gdzie chroniczna niepewność przeradza się w stan nieustannego alertu, który z łatwością narasta w gniew skierowany przeciwko instytucjom, polityce i całemu systemowi.

Prekariat od klasy robotniczej odróżnia jednak coś znacznie głębszego: stosunek do tożsamości zawodowej. Proletariusz epoki industrialnej miał przynajmniej tożsamość wyrytą w węglu i stali – mógł być dumnym hutnikiem, górnikiem czy mechanikiem. Zawód nadawał mu nie tylko byt, ale i poczucie zakorzenienia.

Prekariusz, dryfujący między dorywczymi zajęciami, często poniżej posiadanych kwalifikacji, traci szansę na taką identyfikację. Rodzi to zjawisko dysonansu statusowego: magister serwujący kawę odczuwa nie tylko frustrację, lecz także gorzkie poczucie degradacji i utraty sensu wysiłku edukacyjnego. W tym kontekście diagnoza Pierre'a Bourdieu, że „prekaryzacja pracy jest prekaryzacją egzystencji", brzmi jak epitafium. Gdy praca staje się zbiorem epizodów, człowiek traci możliwość konstruowania spójnej biografii, czyli opowieści o samym sobie.

Denizen: polityczne wykluczenie prekariatu

Aby odróżnić prekariusza od obywatela, Standing sięga po pojęcie o niemal arystotelesowskim echu: denizen. To kategoria rodem z antycznej **polis**, gdzie obok pełnoprawnego obywatela istniał metojk – mieszkaniec pozbawiony głosu i gwarancji. W epoce masowych migracji i erozji państwa opiekuńczego coraz więcej osób staje się takimi właśnie metojkami we własnym kraju. Mogą pracować i konsumować, lecz odebrano im narzędzia politycznej reprezentacji i poczucie bezpieczeństwa. Stąd już tylko krok do wykluczenia – nie tylko z rynku, ale z samej wspólnoty obywatelskiej i symbolicznej.

Polityka piekła: państwo i rynek zarządzają prekariatem

Skutki rozrostu prekariatu sięgają znacznie głębiej niż tylko do portfela, podważając fundamenty demokracji, więzi społecznych i kultury politycznej. Guy Standing nazywa ten proces „polityką piekła" – zbiorem mechanizmów, za pomocą których państwa i rynki próbują zarządzać narastającą niepewnością, zamiast ją zwalczać u źródła. Polityka ta, oparta na kontroli, nadzorze i patologizacji, prowadzi nieuchronnie do rozrzedzenia demokracji i erozji społecznego zaufania. To zarządzanie strachem, a nie budowanie nadziei.

Pierwszym filarem tego piekła jest panoptyczny nadzór, czerpiący inspirację zarówno z logiki rynku, jak i państwa. Współczesne technologie cyfrowe pozwalają na nieustanne monitorowanie: algorytmy mierzą wydajność, programy śledzą każde kliknięcie, a dane biometryczne stają się cyfrowym sędzią przy rekrutacji. Już Jeremy Bentham, projektując swój panoptykon, rozumiał, że istotą kontroli jest sama świadomość bycia obserwowanym, nawet jeśli nikt akurat nie patrzy. W epoce cyfrowej tę logikę doprowadzono do skrajności. Michel Foucault pisał, że nowoczesne społeczeństwa opierają się na dyscyplinie, która działa nie przez jawną przemoc, lecz przez uwewnętrznione spojrzenie władzy. Prekariat żyje w warunkach, w których to spojrzenie przenika wszystko: od aplikacji o pracę po ocenę kredytową. Człowiek przestaje być obywatelem, a staje się zbiorem danych poddawanym nieustannej ocenie.

Drugim elementem jest państwo terapeutyczne, które zamiast rozwiązywać strukturalne przyczyny niepewności, przenosi odpowiedzialność na psychikę jednostki. Lęk, gniew i frustracja prekariuszy nie są już

traktowane jako uzasadniona reakcja na niestabilność, lecz jako problem psychologiczny wymagający coachingu, terapii czy farmakologii. Zamiast bezpieczeństwa pracy oferuje się warsztaty z „zarządzania stresem”. System patologizuje w ten sposób naturalne odruchy obronne, czyniąc z prekariuszy pacjentów, a nie obywateli. To niebezpieczne przesunięcie z polityki na psychologię osłabia zdolność do zbiorowego działania. Jak pisała Hannah Arendt, prywatne cierpienie, które nie przekształca się we wspólne działanie, staje się narzędziem depolityzacji. Żądanie jest już polityką, a nie coachingiem.

Kolejny mechanizm to demonizacja bezrobotnych. W neoliberalnym dyskursie bezrobocie przestało być problemem strukturalnym, a stało się kwestią moralną: brak pracy to dowód lenistwa, niezaradności lub niedostatecznych kwalifikacji. Programy typu workfare, zmuszające ludzi do pracy za zasiłek, utrwalają to piętno, kreując obraz bezrobotnych jako pasożytów. Społeczeństwo ulega moralnemu pęknięciu na „aktywnych” i „produktywnych” oraz „roszczeniowych” i „obciążających system”. Już Arystoteles dzielił społeczeństwo na pełnoprawnych obywateli, mających czas na politykę, i tych, którzy muszą pracować, by żyć. Dziś ten podział powraca w nowej, upokarzającej formie. W efekcie potencjalna energia polityczna prekariatu zostaje rozproszona w wewnętrznych konfliktach.

„Polityka piekła” prowadzi wprost do erozji demokracji. Prekariusze, pozbawieni stabilności i nadziei, odwracają się od instytucji, które postrzegają jako niewydolne i skorumpowane. Rośnie podatność na populistyczne hasła obiecujące proste rozwiązania: winni są imigranci, elity, „leniwi bezrobotni”. Ratunkiem ma być silna władza, która przywróci „porządek”. W ten sposób prekariat staje się rezerwuarem dla ruchów autorytarnych i ksenofobicznych. Émile Durkheim zauważył, że anomia, czyli stan rozpadu norm społecznych, rodzi głód silnych struktur. Brak stabilności popycha ludzi do szukania jej w najbardziej radykalnych ideologiach.

Nie mniej dotkliwym skutkiem jest zanik zaufania i solidarności. Zaufanie, jak pisał Francis Fukuyama, to fundament kapitału społecznego i warunek trwałości instytucji. W warunkach prekaryzacji te więzi pękają: ludzie konkurują o nieliczne stabilne posady, walczą o zlecenia, a związki zawodowe tracą na znaczeniu. Prekariusze rzadko postrzegają siebie jako wspólnotę interesów; częściej widzą się jako samotne jednostki próbujące przetrwać w nieprzewidywalnym świecie. Prowadzi to do atomizacji i pogłębiającego się indywidualizmu. Społeczeństwo przestaje być przestrzenią współpracy, a staje się areną walki, co tylko wzmacnia logikę, która ten stan rzeczy wytworzyła.

Warto na koniec podkreślić, że „polityka piekła” nie jest jedynie reakcją na niepewność, ale mechanizmem jej aktywnej reprodukcji. Prekariat nie jest klęską żywiołową; został stworzony przez konkretne decyzje polityczne: deregulację, utowarowienie pracy, prywatyzację usług publicznych. Jak celnie zauważa Standing, armia prekariuszy została „stworzona”, a nie „powstała”. Jej istnienie to wynik politycznego wyboru, który w imię efektywności i konkurencyjności poświęcił ludzkie bezpieczeństwo.

Prekariat: niebezpieczna klasa dla demokracji

„Polityka piekła” prowadzi wprost do wewnętrznego wykrwawiania się demokracji. Gdy stabilność staje się luksusem, a nadzieja towarem deficytowym, prekariusze odwracają się od instytucji, postrzegając je jako fasadę dla skorumpowanych elit. W tę pustkę wkracza populizm z ofertą nie do odrzucenia: proste odpowiedzi i natychmiastowi winni. Migranci, „oderwane” elity, „leniwi na zasiłkach” – oto cele, które kanalizują gniew, a ratunkiem ma być silna władza, gotowa przywrócić „porządek”. W ten sposób prekariat staje się glebą, na której wyrastają ruchy neofaszystowskie i ksenofobiczne. Już Durkheim zauważył, że anomia, czyli stan rozpadu społecznych więzi i norm, rodzi głód silnych struktur, a ten zaspokajany jest często przez najbardziej radykalne ideologie.

Polityka raju: alternatywa dla systemu

W odpowiedzi na destrukcyjne skutki „polityki piekła”, Guy Standing kreśli projekt alternatywny, który przewrotnie nazywa „polityką raju”. Nie jest to bynajmniej utopijna fantazja o odległej przyszłości, lecz zestaw chłodno skalkulowanych reform, zdolnych przywrócić jednostkom poczucie bezpieczeństwa i odzyskać społeczną solidarność. Chodzi o nadanie prekariatowi politycznej podmiotowości, o powrót do fundamentalnych wartości wolności, równości i braterstwa, lecz osadzonych w realiach turbokapitalizmu. Celem nie jest sentymentalna restauracja państwa dobrobytu, skrojonego pod stabilne zatrudnienie przemysłowe, ale stworzenie nowych instytucji, które odpowiadają na wyzwania epoki globalizacji i cyfrowej nomadyki.

Pierwszym filarem tej konstrukcji jest sprawiedliwa rezydentura, czyli zrównanie statusu prawnego wszystkich mieszkańców, niezależnie od paszportu czy pozycji na rynku. W świecie, gdzie rośnie rzesza „denizenów” – mieszkańców pozbawionych pełni praw, traktowanych jak obywatele drugiej kategorii – walka o równą ochronę prawną staje się fundamentalnym zadaniem politycznym. Bez tego prekariat pozostanie skłócony i będzie łatwym łupem dla elit, które jednych mogą kooptować, a innych bezwzględnie marginalizować, odtwarzając starożytny podział na obywateli i poddanych.

Drugim postulatem jest odzyskanie tożsamości zawodowej, która dziś rozpłynęła się w serii przypadkowych zleceń. Standing proponuje odejście od systemów licencjonowania, często będących narzędziem korporacyjnego wykluczenia, na rzecz demokratycznych systemów akredytacji, zarządzanych przez same stowarzyszenia zawodowe. Dzięki temu praca mogłaby znów stać się źródłem godności i poczucia wspólnoty, a nie wyłącznie instrumentem przetrwania. W ten sposób prekariat odzyskałby szansę na budowanie spójnych biografii, które dziś przypominają raczej chaotyczny kolaż niż świadomie pisaną opowieść.

Kolejny krok to uratowanie edukacji przed jej całkowitym utowarowieniem. W neoliberalnym dyskursie dyplom stał się „inwestycją", której wartość mierzy się wyłącznie stopą zwrotu, niczym akcje na giełdzie. Standing nawołuje do powrotu do traktowania edukacji jako dobra wspólnego, które rozwija osobowość i buduje kapitał społeczny. W tej perspektywie edukacja nie jest tresurą do wymogów rynku, lecz formą emancypacji, w której – jak pisał Janusz Korczak – „nie ma dzieci, są ludzie", a każdy ma niezbywalne prawo do pełni rozwoju. Żądać tego to już polityka, a nie coaching.

Niezwykle ważnym elementem „polityki raju" jest wreszcie uznanie pracy wykonywanej poza formalnym zatrudnieniem. Prace opiekuńcze, wolontariat czy aktywność społeczna są krwiobiegiem każdej wspólnoty, a jednak w logice rynkowej pozostają niewidoczne i nieopłacane. Jak zauważył Ivan Illich, „społeczeństwo, które nie docenia pracy opiekuńczej, samo podkopuje fundament swojej reprodukcji". Uznanie tej pracy to nie tylko symboliczny gest, lecz strategiczna decyzja o wzmocnieniu solidarności międzypokoleniowej i odbudowie więzi, które rynek systematycznie niszczy.

BDP: filar polityki raju

Najbardziej rozpoznawalnym, a zarazem kontrowersyjnym, postulatem Standinga jest bezwarunkowy dochód podstawowy – regularna wypłata dla każdego legalnego mieszkańca, niezależna od statusu zatrudnienia. Nie jest to jałmużna, lecz prawo. Miałaby ona charakter skromnej, lecz stałej dywidendy społecznej, która zapewnia fundamentalne bezpieczeństwo i autonomię w niestabilnym świecie. W przeciwieństwie do zasiłków warunkowych, obarczonych biurokracją i stygmatem, dochód podstawowy nie piętnuje, nie zniechęca do pracy, a w skali makro działa jak automatyczny stabilizator gospodarki. Jego finansowanie mogłoby pochodzić z inteligentnego opodatkowania kapitału, likwidacji kosztownych subwencji dla korporacji oraz dystrybucji zysków z dóbr wspólnych, jak zasoby naturalne. W tym ujęciu dochód podstawowy przypomina dywidendę dla akcjonariuszy, z tą fundamentalną różnicą, że akcjonariuszem jest każdy członek społeczeństwa. Jak pisał już Thomas Paine, „ziemia w swoim naturalnym stanie jest wspólną własnością całej ludzkości". BDP staje się więc współczesnym wcieleniem tej idei sprawiedliwości dystrybutywnej.

Standing podkreśla jednak, że kluczową walutą, jaką przywraca dochód podstawowy, nie są pieniądze, lecz czas. W warunkach prekarności czas pracy i czas wolny zlewają się w nieprzewidywalną, amorficzną masę, w której jednostka nie może planować ani rozwoju, ani odpoczynku, żyjąc w stanie wiecznego pogotowia. Gwarantowane minimum finansowe daje bezcenną możliwość powiedzenia „nie" degradującym formom zatrudnienia, otwierając tym samym przestrzeń dla aktywności twórczej, obywatelskiej czy opiekuńczej. W tym sensie jest to projekt nie tyle ekonomiczny, ile antropologiczny: odzyskać czas to odzyskać wolność. Jak celnie ujął to André Gorz, „wolność zaczyna się tam, gdzie kończy się konieczność pracy zarobkowej".

Integralnym elementem tej „polityki raju” jest również odzyskiwanie dóbr wspólnych – przestrzeni publicznych, środowiska naturalnego czy zasobów kultury. Prekariat, na co dzień doświadczający wykluczenia z dostępu do tych zasobów, staje się paradoksalnie „zieloną klasą”, najbardziej zainteresowaną ochroną środowiska i sprawiedliwej redystrybucji. Obrona dóbr wspólnych przestaje być wyłącznie kwestią ekologii, a staje się aktem sprawiedliwości społecznej, gdyż to właśnie prekariusze najdotkliwiej odczuwają skutki degradacji środowiska i prywatyzacji tego, co niegdyś należało do wszystkich. Ekologia staje się tu zatem polityką klasową.

Wizja ta nie jest jednak wolna od pytań, które studzą utopijny zapał. Czy dochód podstawowy nie okaże się narzędziem kooptacji, złotą klatką, która pozwoli państwu utrwalać prekarność w zamian za minimalną rekompensatę? Czy jego finansowanie jest realistyczne w epoce globalnego kapitalizmu, gdzie kapitał z łatwością ucieka z niewygodnych jurysdykcji podatkowych? I wreszcie, czy walka o równe prawa dla „denizenów” – mieszkańców bez pełni praw obywatelskich – nie rozbije się o mur narastającej ksenofobii i lęku przed migrantami? Te wątpliwości pokazują, że „polityka raju” nie jest gotowym programem do wdrożenia, lecz raczej intelektualną prowokacją i polem do politycznego eksperymentu.

Polski prekariat: dziedzictwo transformacji

Polska stanowi fascynujące laboratorium do badania prekariatu, bowiem splatają się tu dziedzictwo gwałtownej transformacji, kulturowa spuścizna PRL i dogmatyczne reformy neoliberalne. Jak zauważa Jacek Żakowski w przedmowie do polskiego wydania książki Standinga, nad Wisłą problem ten pozostaje w dużej mierze nierozpoznany, co jest efektem zarówno miałkości debaty publicznej, jak i głęboko zakorzenionych postaw. Nasz kraj, argumentuje Żakowski, wkroczył na ścieżkę neoliberalizmu bez instytucjonalnych amortyzatorów, które na Zachodzie tworzyły fundament państwa dobrobytu. W rezultacie demontaż ochrony pracy i deregulacja zatrudnienia odbyły się na gruncie, który i tak był jałowy, pozbawiony silnych tradycji bezpieczeństwa socjalnego.

Żakowski trafnie diagnozuje zjawisko, które można nazwać „naturalizacją niepewności” w polskiej świadomości zbiorowej. Przez stulecia Polacy funkcjonowali w warunkach politycznego chaosu – zaborów, wojen, kryzysów i nagłych zwrotów historii. Gwarantowana stabilność zatrudnienia w PRL była co prawda faktem, lecz stanowiła część toksycznego układu: bezpieczeństwo w zamian za wolność i brak realnej reprezentacji. Gdy po 1989 roku dominującym hasłem stała się pogoń za Zachodem, wdrażano rozwiązania rynkowe bez refleksji nad ich społecznymi skutkami. W tym kontekście prekaryzacja nie jawiła się jako nowy, niepokojący problem, lecz jako powrót do „naturalnego” porządku rzeczy, w którym ryzyko jest po prostu nieodłącznym elementem życia.

To historyczne „oswojenie z niepewnością” skutecznie paraliżuje w Polsce krytyczny dyskurs na temat prekariatu. Podczas gdy na Zachodzie obrona praw socjalnych odwoływała się do dziedzictwa państwa opiekuńczego, w Polsce podobne postulaty natychmiast stygmatyzowano jako przejaw tęsknoty za „etatyzmem PRL”. Neoliberalny zwrot lat dziewięćdziesiątych nie tylko zdemontował kruche zabezpieczenia, ale także obarczył je negatywnym ładunkiem ideologicznym, przedstawiając jako „hamulec rozwoju” i „antyrynkowy relikt komunizmu”. W efekcie polski prekariat doświadcza podwójnej marginalizacji: z jednej strony cierpi z powodu braku stabilności, z drugiej strony jest pozbawiony języka, którym mógłby nazwać swoje doświadczenie jako problem społeczny, a nie osobistą porażkę.

Specyfika polskich warunków sprawia również, że prekariat przybiera tu wyjątkowo zróżnicowane formy. Transformacja ustrojowa lat dziewięćdziesiątych wywołała masowe bezrobocie strukturalne, które spustoszyło całe regiony przemysłowe i rolnicze. Upadek wielkich zakładów pracy i PGR-ów stworzył pokolenia ludzi trwale wypchniętych z rynku, pozbawionych jakichkolwiek alternatyw. Ich prekaryzacja była historią degradacji – spadkiem z bezpiecznych, choć nie zawsze satysfakcjonujących, posad wprost do szarej strefy, pracy dorywczej lub emigracji. Z kolei młodsze pokolenia, wchodzące na rynek po 2000 roku, doświadczyły prekariatu w innej postaci: poprzez plagę umów cywilnoprawnych, niestabilną pracę w usługach i elastyczne kontrakty w korporacjach, które obiecywały rozwój, a oferowały niepewność.

Istotnym czynnikiem pozostaje emigracja zarobkowa. Po akcesji do Unii Europejskiej miliony Polaków wyjechały do Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Irlandii, często podejmując pracę poniżej kwalifikacji i w prekarnych warunkach. To doświadczenie zrodziło swoisty „prekariat transnarodowy”, żyjący w zawieszeniu między dwoma krajami, nieposiadający pełni praw w żadnym z nich. Dla wielu emigracja była jedyną ucieczką przed polską prekaryzacją, lecz paradoksalnie sama prowadziła do stanu permanentnej tymczasowości, fragmentaryczności życia i niemożności snucia długoterminowych planów.

Żakowski ostrzega, że utrwalenie tego stanu rzeczy grozi powstaniem społeczeństwa permanentnego kryzysu, w którym dominować będą konformizm, egoistyczna bierność i tęsknota za autorytarną władzą. Polska demokracja, oparta na i tak kruchych fundamentach, staje w obliczu erozji, jeśli rosnące rzesze prekariuszy pozostaną bez głosu i nadziei. W tym sensie polski prekariat stanowi szczególne zagrożenie, ponieważ jego frustracje mogą zostać z łatwością przechwycone przez populistów, obiecujących proste recepty na przywrócenie „porządku”. Prekarność, a nie państwo socjalne, okazuje się dziś największym zagrożeniem dla społeczeństwa otwartego.

Z drugiej strony, polski kontekst otwiera także pewne ścieżki emancypacji. Historyczne doświadczenie wspólnotowości, choć dziś osłabione, wciąż drzemie w naszej kulturze – w postaci tradycji solidarności, samopomocy i oporu wobec opresyjnej władzy. To właśnie te elementy mogą stać się fundamentem „polityki raju” w polskich warunkach, o ile zostaną na nowo odkryte i zreinterpretowane. Pytanie o przyszłość

prekariatu w Polsce jest zatem pytaniem o to, czy społeczeństwo zdoła przekształcić swoją historię niepewności w źródło siły, czy też pozostanie zakładnikiem fatalizmu i bierności.

Prekariat: dylemat przyszłości

Prekariat, jak zauważa Guy Standing, nie jest jedynie etykietą socjologiczną – to kategoria, która aktywnie tworzy rzeczywistość. Jest klasą w procesie formowania się, „klasą w stawaniu się", której sama obecność obnaża fundamentalne napięcia późnego kapitalizmu. Z jednej strony stanowi widmo zrodzone z neoliberalnej transformacji, utowarowienia pracy i demontażu zabezpieczeń społecznych; z drugiej – zapowiedź nowego konfliktu, którego wynik może zadecydować o przyszłości demokracji.

W tradycji myśli społecznej klasy zawsze były tworami dynamicznymi, wyłaniającymi się z historycznych wstrząsów. Proletariat XIX wieku, początkowo rozproszona masa pozbawiona świadomości, dopiero przez zbiorową walkę i polityczną organizację stał się podmiotem zdolnym zmieniać historię. Prekariat, podobnie jak jego marksowski poprzednik, doświadcza alienacji i anomii, lecz jego sytuacja jest dalece bardziej skomplikowana. Nie jest przywiązany do jednego miejsca w procesie produkcji, lecz rozproszony po całym społecznym spektrum – od młodych absolwentów po seniorów, od migrantów po prekarnych freelancerów z dyplomami. Ta wewnętrzna różnorodność czyni go trudniejszym do zorganizowania, ale zarazem podatnym na skrajnie odmienne ideologie.

W tej perspektywie prekariat staje się polem bitwy o nową definicję solidarności. Jeśli jego gniew, niepokój i poczucie wyobcowania zostaną przechwycone przez populistów, skutkiem będzie erozja demokracji i dryf w stronę „polityki piekła": permanentnej kontroli, patologizacji biedy i demonizowania słabszych. Obserwujemy to w wielu krajach, gdzie pozbawieni nadziei ludzie zwracają się ku siłom obiecującym prostą ochronę przed złożonością świata – najczęściej za cenę wolności. Jak pisał Bauman, „niepewność rodzi pragnienie bezpieczeństwa, które łatwo przekształca się w tęsknotę za silną ręką".

Istnieje jednak inna droga. „Polityka raju" według Standinga, oparta na idei dochodu podstawowego, sprawiedliwej rezydentury i odzyskiwaniu dóbr wspólnych, szkicuje zarys nowego kontraktu społecznego. Kontraktu, który nie odwołuje się już do industrialnych form zatrudnienia, lecz do bardziej fundamentalnych wartości: bezpieczeństwa egzystencjalnego, autonomii i godności. To wizja łącząca postulaty myślicieli wolnościowych, od Thomasa Paine'a po André Gorza. Dochód podstawowy staje się w tym ujęciu czymś więcej niż instrumentem ekonomicznym – to symboliczny gest, poprzez który społeczeństwo uznaje wartość każdej jednostki, niezależnie od jej rynkowej użyteczności.

Dylemat prekariatu uderza więc w samo serce współczesnej polityki. Czy społeczeństwa wybiorą ścieżkę lęku i nadzoru, czy solidarności i emancypacji? Czy niepewność zostanie użyta jako narzędzie dominacji,

czy też stanie się impulsem do budowy nowych, bardziej sprawiedliwych instytucji? W tym sensie prekariat jest nie tylko problemem socjalnym, ale i laboratorium przyszłości, w którym testowane są granice demokracji i kapitalizmu. Jak trafnie ujął to Ulrich Beck, „ryzyko stało się nowym językiem, w którym społeczeństwa opowiadają o sobie". Prekariat jest ucieleśnieniem tego języka: życiem w cieniu ryzyka, ale i z potencjałem przekucia go w szansę.

Polski kontekst, w którym niepewność ma charakter historycznie „oswojony", pokazuje, że droga ku emancypacji nie jest oczywista. Tutejszy prekariat może stać się zakładnikiem fatalizmu i nostalgii za silną władzą, ale może też odwołać się do wciąż żywych w zbiorowej pamięci tradycji solidarności. To, którą z tych dróg wybierze, zależy od zdolności intelektualistów, polityków i ruchów społecznych do stworzenia nowego języka opisu i działania. Bez niego prekariat pozostanie klasą rozproszoną, podatną na manipulację i zepchniętą na margines.

Można to podsumować słowami Pierre'a Bourdieu, który ostrzegał: „prekaryzacja nie jest przejściową chorobą rynku pracy, lecz mechanizmem władzy, który wytwarza i utrwala posłuszeństwo poprzez niepewność". Jeśli potraktujemy tę diagnozę poważnie, zrozumiemy, że walka o przyszłość prekariatu jest w istocie walką o przyszłość samej demokracji. Wszak już Platon i Arystoteles wiedzieli, że obywatel trapiony niepewnością bytu staje się podatny na tyranię, a jego wolność kurczy się do walki o przetrwanie. Prekariat nie jest zatem wyłącznie „nową niebezpieczną klasą", lecz lustrem naszych czasów. Odbija się w nim pytanie, czy wolność, równość i braterstwo mają jeszcze realną treść, czy też stały się pustymi sloganami w świecie, gdzie jedyną pewnością jest niepewność.

> Jeśli potraktujemy tę diagnozę poważnie, zrozumiemy, że walka o przyszłość prekariatu jest w istocie walką o przyszłość samej demokracji. Wszak już Platon i Arystoteles wiedzieli, że obywatel trapiony niepewnością bytu staje się podatny na tyranię, a jego wolność kurczy się do walki o przetrwanie. Prekariat nie jest zatem wyłącznie „nową niebezpieczną klasą", lecz lustrem naszych czasów. Odbija się w nim pytanie, czy wolność, równość i braterstwo mają jeszcze realną treść, czy też stały się pustymi sloganami w świecie, gdzie jedyną pewnością jest niepewność.

Inspiracje

[1] **John Maynard Keynes**

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: f0104799-9739-42d0-a3fa-bebb09b11eba